

EUROPA CHRISTI

NR 42 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 27 czerwca 2021

www.myslajocjczyzna.pl, myslajocjczyzna@gmail.com

JAKIE WIĘC TAK NAPRAWDĘ PRAWA MA NARÓD?

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Zostałem zaproszony do znajomych, a pod koniec obiadu zacny Pan Edward wręczył mi tablicę 1964 r. przedstawiającą zestaw fotografii ówczesnych polskich biskupów, z których dziś nikt już prawie nie żyje. Są tam zdjęcia prymasa Stefana Wyszyńskiego, kard. Karola Wojtyły, bp. Stefana Bareły i innych – wszystkich ich znałem. Przypomniałem sobie złośliwy dwuwiersz z tego okresu powtarzany wtedy przez ludzi: „Same durnie są u steru, od komuny aż do kleru”. Jakież to było niesprawiedliwe, kiedy dziś patrzysz się na te znakomite nazwiska w polskim Kościele... Niestety, ośmieszanie Kościoła nadal trwa, a środowiska lewackie bez przerwy próbują go zepchnąć do piwnicy życia kulturalnego. Nie ma życia dla ludzi, którzy wierzą w Chrystusa... Tak jest w Europie, tak jest i w Polsce. Owszem, mieliśmy pewien oddech za czasów św. Jana Pawła II – wtedy było jakoś radośniej i bardziej normalnie, ale patrząc na wspomniane znajome zdjęcia wielkich pasterzy Kościoła, pomyślałem też o tym, że ostatnio właściwie nie było powołania się na głos Kościoła. Szkoda, bo Kościół w sprawach społecznych ma naprawdę dużo do powiedzenia. Poza tym było milczenie: o Bogu, o Chrystusie, o Kościele. Także niektórzy ludzie Kościoła poddali się dyktatowi poprawności politycznej nachalnie „polecanej” przez media lewackie i postanowili czyścić przestrzeń publiczną według klucza: „Kościół nie powinien włączać się do polityki”. A jaki jest dyktat, który od długiego czasu słyszymy w polskobrzmiących mediach? Totalna krytyka rządów, które powstały w wyniku wygranych wyborów. Przekłada się to na lekceważenie wyborców PiS-u. Naród wybrał, ale to nie miało znaczenia. Jakie prawa ma zatem naród? Czy ma prawo wyboru?

Według pewnej opcji politycznej, płynącej z Europy i obecnej na polskiej scenie

medialnej – naród ma prawo do wyboru, ale musi to być wybór zgodny z poprawnością polityczną, która jest niejako nową religią Europy. Okazuje się, że ta poprawność ma bardzo wielki wpływ na życie społeczne. Brak odpowiedzialności za słowo, ignorowanie ósmego przykazania... Mimo że jesteśmy krajem chrześcijańskim, panuje powiedzenie: „róbta, co chceta”, wszystkie chwytły dozwolone. W tzw. demokracji liberalnej takie zasady obowiązują – czyli nie obowiązują żadne. Może dlatego kiedyś,

Tym bardziej widać więc, że mamy właśnie czas Kościoła, bo Kościół – i obecny w nim Chrystus – niesie światu pokój i ocalenie

gdy zapytałem śp. marszałka Macieja Płażyńskiego, dlaczego wystąpił z Platformy Obywatelskiej, którą przecież zakładał, spuścił smutno głowę w milczeniu. Kiedy indziej, w Gdańsku, odpowiedział mi na to pytanie: „Bo planowano zrobić z Polski republikę bananową”. Wydaje się, że próba takiej przebudowy ciągle trwa. O pierwszeństwo prawa krajowego nad orzeczeniami Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej trzeba się dopominać. Dobrze, że mamy rząd, który wie, co Polskę stanowi. Komisja w Brukseli boi się, że wniosek premiera Mateusza Morawieckiego kwestionuje fundamentalne zasady prawa UE, a szczególnie jej prymat prawa.

Trzeba też zauważyć, że w Polsce znaczące miejsce zajmują reżyserzy, którzy posługują się tzw. licentia poetica – trochę prawdy, trochę wymyślonych obrazków. Takim sposobem wprowadzone zostało do obiegowego języka określenie „ksiądz-

pedofil”. I nikt za to nie ponosi odpowiedzialności... Zastosowano hitlerowską zasadę odpowiedzialności zbiorowej, której wynikiem było m.in. zamordowanie św. Maksymiliana Kolbego. Jak można tak mówić, jeżeli na 1000 wszystkich skazanych za pedofilię 997 osób to świeccy, a tylko 3 to osoby duchowne... Dożyliśmy jednak czasów, w których decydujący głos ma dziennikarz, reżyser, ten kto dużo krzyczy, choćby zmyślał, a nie prokurator. W ten sposób ateści niszczą autorytet Kościoła, żeby mogli robić z Polską to, co im się podoba.

Dlatego potrzeba ludzi u steru rządów naszym krajem, którzy wiedzą, co Polskę stanowi; którzy dbają o bezpieczeństwo Polski i bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej.

Także ludzie Kościoła mają wizję prawdziwego dobra naszego kraju, dlatego dzisiejsi marksiści, genderyści i lewacy chcieliby ten głos za wszelką cenę zagłuszyć. Tym bardziej widać więc, że mamy właśnie czas Kościoła, bo Kościół – i obecny w nim Chrystus – niesie światu pokój i ocalenie.

Kościół był i jest z narodem. Świadectwem tego są ważne inicjatywy, które Katolicki Uniwersytet Lubelski podejmuje w Roku Stefana Kardynała Wyszyńskiego, a także w czasie oczekiwania na beatyfikację Czcigodnego Sługi Bożego. Dnia 15 czerwca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyła się Konferencja Naukowa „Prymasi Polski w służbie Bogu i Ojczyźnie – Deo et Patriae” pod patronatem honorowym Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz Sekretarza Generalnego Konferencji Episkopatu Polski. Organizatorami tego wydarzenia naukowego byli: Katedra Kościelnego Prawa Publicznego i Konstytucyjnego KUL oraz Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. ■

UNIwersYTET KATOLICKI JAKO SZKOŁA ODWAŻNEGO ANGAŻOWANIA SIĘ W OBRONĘ PRAWDY I WARTOŚCI

KS. PROF. MIROSŁAW KALINOWSKI, REKTOR KUL

Maryjo, Królowo Narodu Polskiego, bądź pozdrowiona! Wszyscy członkowie społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II – pracownicy naukowo-dydaktyczni, administracja i studenci – pragną dzisiaj, w przededniu zakończenia kolejnego roku akademickiego, podziękować Bogu za Twoim wstawiennictwem za wspieranie naszych badawczych i edukacyjnych wysiłków. Nie był to czas łatwy, był dotknięty trwającą wciąż jeszcze epidemią COVID-19, skutkującą dużymi utrudnieniami w pracy akademickiej. Udało się nam jednak z Bożą pomocą zrealizować zaplanowane zadania.

Był to rok, który upłynął pod znakiem wspomnień o naszym profesorze i patronie – św. Janie Pawle II, którego 100. rocznicę urodzin uroczysto obchodziliśmy. Częścią tych obchodów były spotkania jasnogórskie podczas Apelu. Rozważaliśmy w tej kaplicy słowa skierowane przez papieża do przedstawicieli naszej uczelni na Jasnej Górze w dniu 6 czerwca 1979 r. Podczas dzisiejszego, ostatniego z tych spotkań pragniemy podjąć refleksję na temat następującej wypowiedzi naszego wielkiego rodaka: „Chrystus nigdy swoim Apostołom i uczniom nie mówił, że będą mieli lekkie życie. (...) Im więcej będzie ludzi zdolnych do podejmowania ryzyka, ludzi młodych, tym silniejszy będzie Chrystus. Dla sprawy chrześcijaństwa (...) jest najlepiej wówczas, kiedy są ludzie zdolni przyjmować (...) ewangeliczne ryzyko życia, przyznawania się do (...) prawdy ze wszystkimi konsekwencjami. (...) Przyszłość Polski zależy od tego, ilu będzie ludzi w ten sposób dojrzałych”.

Za kilka tygodni rozpoczyna się wakacje. Studenci udadzą się na zasłużony odpoczynek. Absolwenci ostatnich lat studiów opuszczają mury uczelni. Czy zabiorą ze sobą odwagę głoszenia prawdy, której nauczyli się podczas przebywania na uniwersytecie? Przywołane słowa papieskie o konieczności ofiarnej służby prawdzie dla dobra Kościoła i ojczyzny brzmią w tym kontekście jak swoisty rachunek sumienia, a zarazem słowo zachęty i postannictwa na drogę dalszego życia, do którego uniwersytet starał się właściwie przygotować swoich młodych wychowanków. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powinien być, po pierwsze, człowiekiem kochającym Chrystusa i Kościół, szukającym prawdy i mądrym, potrafiącym

swoje poglądy uzasadnić i niewstydzającym się swojej przynależności do chrześcijaństwa. Po drugie, powinien być człowiekiem odważnym, chętnie angażującym się w życie społeczne i pragnącym je udoskonalać w duchu przykazania miłości i poszanowania ludzkiej osoby. Po trzecie, powinien być człowiekiem dojrzałym, zdolnym do piastowania odpowiedzialnych stanowisk i rozumnej pomocy innym ludziom. Koniec studiów to nie spoczęcie na laurach, ale początek drogi społecznej służby, w której myślenie o sobie musi ustępować miejsca potrzebom drugiego człowieka.

Wzorem dla naszych absolwentów, wkraczających w życie współczesnej Polski i Europy, mogą być odważni założyciele wspólnoty europejskiej. Od ich idei, wyrastających z korzeni chrześcijańskich, stworzona przez nich instytucja niestety często się dzisiaj odwraca. To właśnie tych ludzi, z kandydatem na ołtarze Robertem Schumanem na czele, wskazał papież św. Jan Paweł II jako wzór do naśladowania podczas przemówienia do chrześcijańskich deputowanych do Parlamentu Europejskiego w 1997 r. Ojciec Święty zapytał wówczas: „Skąd czerpali odwagę ci, których nazywamy ojcami Europy, a którzy należeli po części do waszego nurtu politycznego?”. Następnie udzielił odpowiedzi na powyższe pytanie: „To wiara chrześcijańska, która ożywiła ich serca stanowiła fundament ich przekonań, nadała szczególną moc ich działalności w ramach res publica oraz projektom, jakie wówczas wypracowali: ich aktywność polityczna nie była nigdy oderwana od chrześcijańskiej wiary. (...) Twórcy projektu Europy musieli zatem mieć głęboką wizję człowieka i społeczeństwa oraz niezwykłą odwagę, aby zaproponować swoim narodom – zarówno zwycięzcom, jak i zwyciężonym w ostatniej wojnie – nawiązanie nowych relacji, opartych na wzajemnym porozumieniu, oraz przyjęcie ideału wspólnoty europejskiej, przy czym podkreślali, jak wielkie znaczenie ma dla każdego człowieka przynależność do określonego narodu”.

Współczesnemu światu na wszelkich płaszczyznach potrzeba świadków czy wręcz proroków chrześcijańskiej wiary. I nie chodzi tu tylko o osoby duchowne, ale może jeszcze bardziej o świadomych, wykształ-

conych i odważnych katolików świeckich. Katolicki Uniwersytet Lubelski chce takich ludzi kształcić. Święty Jan Paweł II mówił do młodych ludzi zgromadzonych w 1987 r. na Westerplatte: „Duc in altum! Dziś te Jezusowe słowa kieruję do każdego i każdej z Was: Wyplń na głębie! Zawierz Chrystusowi, pokonaj słabość i zniechęcenie i na nowo wyplń na głębie! Odkryj głębie własnego ducha. Wnikaj w głębie świata. Przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj Mu i podejmij swą życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują Twojego świadectwa. Nie bój się! Wyplń na głębie! Jest przy Tobie Chrystus”. To przesłanie jest wciąż aktualne i potrzebne w dzisiejszej Polsce, Europie i świecie. To przed młodymi ludźmi staje zadanie wypływania na głębie współczesnych wyzwań w zmieniającej się rzeczywistości społecznej oraz odważne podejmowanie dialogu, budowanego na chrześcijańskich wartościach.

Prośmy więc dzisiaj za wstawiennictwem Maryi, aby nie zabrakło na naszej uczelni najpierw ideowych wykładowców, odważnych, gotowych do ofiarnej pracy badawczej i dydaktycznej, a następnie kandydatów, którzy zechcą wartości chrześcijańskie poznać, zgłębiać, interioryzować i o nich świadczyc. Módlmy się o siły dla tych, którzy już pracują i studiują w tym duchu na naszym uniwersytecie, ale także o nowe pokolenia Polaków, którzy przeniosą naukę chrześcijańską w przyszłość. Jeszcze raz przywołajmy papieskie słowa, tym razem z modlitwy w intencji polskiej młodzieży wypowiedzianej 26 maja 1982 r.: „Dziś polecam Ci, o Matko, i zawieram współczesne młode pokolenie. Ten «młody las», który wyrósł pośród starszego lasu: młody las serc i sumień. Spraw, aby te serca i sumienia były zdrowe. Aby niosły w sobie to całe dziedzictwo, któremu na imię Polska: dziedzictwo prawd i wartości, a równocześnie dziedzictwo trudów i ofiar. (...) Niechaj umieją łączyć w sobie odwagę i rozważę. (...) Być odważnym to znaczy: myśleć o przyszłości i brać za nią odpowiedzialność. (...) O Pani Jasnogórka! Jakże Cię błagam o przyszłość mojej Ojczyzny, o tę przyszłość, która zadana nam jest w każdym człowieku, a nade wszystko w młodym pokoleniu. Oby zrozumieli! Oby podjęli! Oby spełnili! Oby im nie utrudniano, lecz pomagano!”.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI DO REDAKTORÓW

DR AGNIESZKA ROMANKO

Postawię sobie pytanie: Cóż to jest prawda? Dołożę wysiłków, by nie wydać wyroku na Boga bez rzetelnej odpowiedzi na to pytanie. Nie umiem odpowiedzieć – podejmę trud, który nakazany jest każdemu umysłowi; dopiero wtedy mogę wyrokować, kiedy już wiem, co to jest prawda” – tak mówił kard. Wyszyński podczas prowadzonej Drogi Krzyżowej Pisarzy i Pracowników Literatury Polskiej w 1958 r., do której sam napisał rozważania. Jakże aktualne są te słowa również dzisiaj, kiedy za pomocą środków społecznego przekazu tak szybko i tak łatwo wydać wyrok. Szczególnym zadaniem „ludzi pióra” – kontynuował – jest „ocierać oblicza ludzkie, omywać z nich trud i pot życia, przywracać człowiekowi właściwy obraz Boży, przywracać mu radość, piękno nadane przez Boga, ucłowieczając człowieka, dźwigać go, a nie spychać, podnosić i podtrzymywać”. Prymas Tysiąclecia przestrzegał przed „wygodnym krytycyzmem dalekich obserwatorów, stawiających Kościołowi, pojmanemu dość często abstrakcyjnie, wielkie wymagania, a zapominających, że te wymagania stawiać należy naprzód sobie, bo Kościół nie jest abstrakcją poza nami, bo Kościołem jesteśmy my sami. Katolik krytykujący Kościół – siebie krytykuje. Kto stawia wymagania Kościołowi – sobie je stawia. Kto gorszy się z Kościoła – siebie ocenia” (List do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”, 1952). S. Wyszyński w spotkaniach z przedstawicielami środków społecznego przekazu zajmującymi się tematyką Kościoła podkreślał, że „tylko ten zdola w pełni zrozumieć Kościół, kto nim żyje. I tylko na miarę tego wewnętrznego zespolenia się z nadprzyrodzonym nurtem życia Kościoła zdobywa człowiek prawo i umiejętność do rzetelnej oceny Kościoła. Zawsze jednak ta ocena nie dotyczy kogoś obcego, dalekiego; dotyczy najbliższej nam społeczności, wobec której obowiązuje duch serdecznej troski i miłości, a nie faryzejskiego podpatrywania i wykorzystywania słabości. Zbyt wiele wśród nas jest anegdotyzmu w ocenie Kościoła, zbyt mało rzetelnej wiedzy [...]” (tamże). Prymas zauważał: „Ileż trzeba włożyć umiłowania i apostołstwa prawdy, służby prawdzie i w prawdzie, by odrobić te wiekowe zaniedbania naszej inteligencji, tak rzetelnej w wielu dziedzinach życia kultu-

ralnego, a tak niezdolnej do obiektywizmu wobec Kościoła, tak skłonnej do prawienia Kościołowi morałów i zalecania reform, chociaż niekiedy nie zna katechizmu” (tamże).

Ta służba prawdzie, to posłannictwo przedstawicieli środków społecznego przekazu jest służbą Deo et Patriae. Podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Pisarzy i Pracowników Literatury kard. Wyszyński zachęcał redaktorów, aby partycypowali w pracy, jaką podjął Kościół przed Tysiącleciem chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie. Zwracał się z prośbą, aby pomogli Kościołowi, który przecież tak często w swych dziejach był „wdeptywany w ziemię”. Czy aktualnie również „[...] nie przechodzą po nim potężne nogi ludzkiej dumy i pychy?”. Odwołując się do wydarzeń historycznych, wyciągał wnioski i stworzył niejako kodeks etyki redaktorskiej i dziennikarskiej. Na Jasnej Górze w 1958 r. przypomniał, że jako Naród i Kościół „przeżyliśmy niezwykłą tragedię służenia słowu w nieprawdzie”. Tymczasem „Słowo musi być prawdziwie przedwieczne. Musi się rodzić z jakiegoś niepokalanego matecznika, z jakiejś wewnętrznej, duchowej czystości, aby mogło pozyskiwać, zdobywać, zjednywać i karmić” dzieci Narodu.

Zwracając się do Redakcji „Tygodnika Powszechnego” w 1952 r. pytał: „Cóż może być bardziej doniosłego dla życia współczesnego, jak dawać – w waszej pracy pisarskiej – wyraz temu zrozumieniu czasów, że najważniejszą sprawą dziś jest sprawa człowieka? Wszystkie dążenia współczesne, zmierzające zewsząd do podźwignięcia człowieka, do otoczenia go czcią, do umożliwienia mu «życia godnego człowieka» na ziemi i do wypełniania jego obowiązków wobec Boga i bliźnich, wobec narodu i państwa, wobec zadań doczesnych i wiecznych, poprzecie na łamach swego pisma. Radować się będziecie szczerze każdym dobrym dążeniem, każdym osiągnięciem, które to życie człowieka podnosi z nizin i dźwiga z upadku. Będziecie więc natchnieniem dla swych czytelników, których przekonacie, że każdy człowiek na odcinku swego życia osobistego ma obowiązek przyczynić się do rehabilitacji swego człowieczeństwa”.

Publicystyka musi wychowywać w prawdzie, a nie zakłamywać i niszczyć! „Ileż trzeba mieć szacunku dla słowa!? – Ileż troski należy włożyć w to, by w dobrym starannie słowie pomieścić całą wewnętrzną prawdę, która ma być przekazana pod postacią właśnie tego, a nie innego słowa! – Czyż słowo nie jest tym

**Postawię sobie pytanie:
Cóż to jest prawda? Dołożę
wysiłków, by nie wydać wy-
roku na Boga bez rzetelnej
odpowiedzi na to pytanie.
Nie umiem odpowiedzieć
– podejmę trud, który
nakazany jest każdemu
umysłowi; dopiero wtedy
mogę wyrokować, kiedy
już wiem, co to jest prawda**

najlepszym – tradycją wielowiekowej posługi uświęconym – przewodnikiem do prawdy? Czyż nie uderza nas, ludzi oswojonych ze słowem, oczywistość odpowiednika słowa – zawartej w nim treści, zawartej prawdy? Czyż nie gnębi rozbieżność między źle użytym słowem a prawdą? Czyż ludzkość cała nie domaga się rehabilitacji słowa?”. Drogowskazem dla Redaktorów w ich służbie prawdzie niech będzie zachęta: „dziś wypadnie pójść wielki krok naprzód, by zwalczyć szkodliwe przerosty indywidualistyczne i w zakresie osobistego życia moralnego, jak również w zakresie życia rodzinnego, narodowego, społecznego, zawodowego, gospodarczego, nie wyłączając życia religijnego. Na każdym z tych odcinków złożonego, a przez to bogatego życia swego katolik musi dostrzec zespolenie swoje z ludźmi poprzez prawa i wzajemne obowiązki, które ułatwiają wypełnienie osobistych i społecznych zadań, w ramach pożądanego dobra, osiągalnego z pomocą tych więzi społecznych”.

WZROST ZNACZENIA POLITYKI SENIORALNEJ W POLSCE

Z Piotrem Ciepluchą, doradcą Wojewody Łódzkiego i byłym dyrektorem Wydziału Zdrowia, Rodziny i Polityki Społecznej Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego, rozmawia Piotr Majewski

Piotr Majewski: W ostatnich latach wiele miejsca poświęca się w obiegu publicznym konieczności wsparcia osób starszych. Czy w związku z tym zachodzą w społeczeństwie konkretne zmiany? A może mamy tylko do czynienia z pustymi sloganami?

Piotr Cieplucha: Zmiany demograficzne, które zachodzą w naszym państwie od dziesięcioleci, powodują, że musimy znaleźć na nie jakąś odpowiedź. Nie da się ukryć, że żyjemy w wyludniającym się i starzejącym społeczeństwie. W związku z powyższym rząd realizuje szereg programów nakierowanych na kompleksowe wsparcie seniorów. Z jednej strony musimy realizować politykę prorodzinną, ponieważ ma ona na celu odwrócenie obecnych trendów demograficznych. Z drugiej jednak – należy zwrócić uwagę na fakt, że osoby po 60. roku życia stanowią coraz liczniejszą grupę Polaków. Stąd konieczne jest realizowanie różnorodnych działań, nakierowanych zarówno na osoby w pełni sprawne, jak i na te borykające się z niepełnosprawnością bądź przewlekłymi schorzeniami.

Czy uda się odwrócić wspomniane przez Pana trendy demograficzne. Dane statystyczne wskazują też, że ludność naszego kraju starzeje się stosunkowo szybko.

– Tak, choć Polska wciąż ma młode społeczeństwo w porównaniu z innymi państwami Starego Kontynentu. Nie zmienia to jednak faktu, że w 1990 r. mieliśmy 12,8% osób w wieku poprodukcyjnym, czyli kobiet po 60. i mężczyzn po 65. roku życia. Dziś to ok. 22%, co stanowi znaczący wzrost. Jak na razie wszystko wskazuje na to, że obecna sytuacja będzie się w dalszym ciągu pogłębiać.

W związku z tym, jakie państwo podejmuje działania, które mają dostosować jego funkcjonowanie do coraz większej liczby osób starszych?

– Te działania są wielopłaszczyznowe. Dotyczą sfery polityki społecznej i ochro-

ny zdrowia. Musimy pamiętać, że wszystko zależy od indywidualnej potrzeby seniora, jego stanu zdrowia, sprawności, sytuacji rodzinnej. To – z jednej strony – pomoc instytucjonalna, w postaci chociażby programu „Senior +”, w ramach którego powstaje w Polsce sieć dziennych domów i klubów czy uniwersytety trzeciego wieku. Jest to oferta dla osób na co dzień aktywnych, sprawnych, stosunkowo samodzielnych. Ludzi, którym doskwiera samotność lub którzy chcą rozwijać swoje zainteresowania. Z drugiej strony – to wsparcie środowiskowe, dla rodzin, w postaci usług opiekuńczych, które mogą być dofinansowywane przez każdą gminę. Jest to oferta dla rodzin mających seniora, który nie jest w stanie w pełni funkcjonować samodzielnie. Wreszcie – w stosunku do osób, które wymagają wsparcia całodobowego dysponujemy siecią publicznych i prywatnych ośrodków, w tym domów pomocy społecznej. Placówki te rozwijają się w ostatnich latach dynamicznie, zwłaszcza na rynku prywatnym. Coraz więcej takich miejsc powstaje na mapie naszego państwa.

Domy pomocy społecznej nie kojarzą się jednak dobrze w powszechnej opinii...

– Zgoda. Choć to krzywdzący stereotyp, wywodzący się jeszcze z czasów PRL i lat 90. ubiegłego stulecia. Zresztą w ostatnich latach słyszemy od czasu do czasu o miejscach, w których opieka jest źle sprawowana. Są to jednak – na szczęście – wyjątki. Dziś mamy w Polsce coraz więcej ośrodków wsparcia i DPS-ów, które słyną z wysokiej jakości opieki i rodzinnej atmosfery. Takie miejsca cieszą się popularnością. Obecne trendy demograficzne i zmiany w strukturze społecznej spowodowały, że rola całodobowej opieki w sposób znaczący wzrosła. Wynika to z konieczności odpowiedzi na potrzeby osób w podeszłym wieku. Nierzadko wymagają one fachowej pomocy ze względu na niepełnosprawność. Wszystkim seniorom, którzy z różnych względów

nie mogą mieć opieki w swojej rodzinie, należy zapewnić zinstytucjonalizowaną pomoc społeczną. Wiąże się z tym tworzenie warunków dla życia możliwie najwyższej jakości.

Nic jednak nie zastąpi życia wśród bliskich, rodziny.

– Oczywiście. Ale trzeba też mieć przygotowaną odpowiedź na zapotrzebowanie, które jest dziś ogromne. Wiąże się to ze zmianami w strukturze społecznej i zmianą stylu życia. Kiedyś praca jednego z małżonków dawała utrzymanie całej rodzinie. Dziś najczęściej pracują obydwój. Coraz mniej mamy w naszym kraju i całej Europie domów wielopokoleniowych. Nie są to, moim zdaniem, dobre zmiany. Musimy jednak reagować na wyzwania współczesnego świata.

Zajmował się Pan polityką społeczną w województwie łódzkim. Jaka jest specyfika tego regionu? Zwłaszcza w kontekście sytuacji osób starszych.

– Województwo łódzkie to najstarszy region w Polsce. W 2020 r. mieliśmy 27,8% osób powyżej 60. roku życia. Tendencja ta utrzymuje się od kilku lat. Łódź zajmuje pierwsze miejsce, jeśli chodzi o liczbę seniorów, w porównaniu do innych stolic województw. W związku z tym problemy, o których mówimy, skupiają się w moich rodzinnych stronach jak w soczewce.

Zajmował się Pan zatem niełatwą dziedziną...

– Niełatwą, ale dającą wiele satysfakcji. Specyfika regionu łódzkiego sprawia, że jest to doskonałe miejsce do wypróbowania wielu nowych rozwiązań w zakresie polityki społecznej, w tym również senioralnej. To jednak w dużej mierze rola samorządów. Zwłaszcza władz Łodzi. Nie można przeznaczać pieniędzy jedynie na beton i asfalt. Musimy w końcu inwestować także w społeczeństwo.

Mam nadzieję, że taka zmiana nastąpi. Dziękuję za rozmowę.

WŁADZA SPOŁECZEŃSTWA A WŁADZA PAŃSTWA

ALBERT NOCK

Jeśli zajrzymy pod powierzchnię naszych spraw publicznych, możemy dostrzec jeden podstawowy fakt, a mianowicie daleko posuniętą redystrybucję władzy między społeczeństwem i państwem. I ten właśnie fakt stanowi prawdziwy obiekt zainteresowania badacza cywilizacji.

Drugorzędne lub jedynie wtórne znaczenie mają dla niego takie sprawy, jak ustalanie cen czy stawek płac, inflacja, zbijanie kapitału politycznego, „dotowanie rolnictwa” i podobne problemy polityki państwa, które zapełniają strony gazet oraz ciągle pojawiają się w wypowiedziach publicystów i polityków. Wszystkie te sprawy można umieścić w jednej kategorii. Mają one znaczenie bezpośrednie i tymczasowe i z tego powodu monopolizują uwagę publiczną, ale wszystkie sprowadzają się do tego samego: do rozszerzania władzy państwa i proporcjonalnego zmniejszania władzy społeczeństwa.

Niestety, większość ludzi niezbyt dobrze rozumie, że tak jak państwo nie ma własnych pieniędzy, tak samo nie ma własnej władzy. Wszelka władza państwa składa się z tych uprawnień, które dało mu społeczeństwo, oraz z tych, które od czasu do czasu samo konfiskuje społeczeństwu pod takim czy innym pretekstem. Nie ma innego źródła, z którego można by czerpać władzę państwową. A zatem przejęcie każdej nowej władzy przez państwo, w drodze darowizny czy zawłaszczenia, pozostawia społeczeństwo o tę władzę uboższe. Nigdy nie ma – i nie może być – żadnego wzmocnienia władzy państwa bez odpowiedniego, mniej więcej proporcjonalnego, uszczuplenia władzy społeczeństwa. Co gorsze, skutkiem tego jest zjawisko polegające na tym, że przy sprawowaniu władzy państwowej w jakiejś dziedzinie już nie tylko sprawowanie, ale nawet skłonność do sprawowania władzy społecznej w tej samej dziedzinie zdają się kurczyć.

W Stanach Zjednoczonych nagłym kryzysom i nieszczęściom przeciwstawiano dotychczas mobilizację władzy społecznej. Z wyjątkiem pewnych przedsięwzięć instytucjonalnych – takich jak domy dla starców, schroniska dla umysłowo chorych, szpitale miejskie i domy dla ubogich – bezrobocie, ubóstwo, „depresja” i podobne nieszczęścia nie były w praktyce sprawami państwa, gdyż łagodzone je przez stosowanie władzy społecznej. Jednakże za rządów prezydenta Franklina Roosevelta państwo amerykańskie

przejęło na siebie tę opiekuńczą funkcję, publicznie ogłaszając doktrynę, że państwo jest winne swym obywatelom utrzymanie. Oczywiście, badacze polityki dostrzegli w tym jedynie podstępny propozycję kolosalnego powiększenia władzy państwa – to, co już w 1794 r. James Madison (jeden z autorów dotąd obowiązującej Konstytucji amerykańskiej) nazwał „starą sztuczką przekształcania każdego nieprzewidzianego wypadku w środek pozwalający gromadzić siły w rządzie”. Z upływem czasu okazało się, że badacze ci mieli rację. Dla bilansu między władzą państwa i władzą społeczeństwa skutek tej doktryny „opiekuńczości” jest oczywisty, jak również konsekwencja powszechnego wpajania przekonania, że w sprawach objętych tą doktryną nie jest już potrzebne sprawowanie władzy społecznej. Właśnie w taki sposób staje się możliwe do przyjęcia i powszechnego zaakceptowania postępujące przekształcanie władzy społecznej we władzę państwową.

Kiedy miasto Johnstown w 1889 r. załała powódź, natychmiast zmobilizowano władzę społeczną i zastosowano ją inteligentnie i energicznie. Ofiarności pomocy, mierzona jedynie pieniędzmi, była tak wielka, że kiedy doprowadzono wreszcie wszystko do porządku, pozostało jeszcze ok. miliona (ówczesnych) dolarów. Gdyby taka katastrofa wydarzyła się obecnie, nie tylko władza społeczna okazałaby się zbyt uszczuplona, aby udało się ją zastosować w podobny sposób, ale przede wszystkim powszechnym odruchem byłoby żądanie, by klęską zajęło się państwo. Nie tylko więc zanikła władza społeczna, ale – wraz z nią – obumarła również sama skłonność do sprawowania jej w tej konkretnej dziedzinie. Jeśli państwo uczyniło z takich spraw swój własny interes i skonfiskowało konieczną dla ich załatwienia władzę społeczną, niechże więc się nimi teraz samo zajmuje. Pewną ogólną miarę tej powszechnej atrofii otrzymamy, kiedy przyjrzymy się własnemu nastawieniu, gdy zaczepia nas jakiś żebrak. Dawniej mogliśmy się wzruszyć i coś mu dać, dziś natomiast jesteśmy skłonni odesłać go do państwowej agencji opieki społecznej. Państwo oświadczyło społeczeństwu: ponieważ albo nie sprawujecie wystarczającej władzy, żeby się zająć nagłymi wypadkami, albo też sprawujecie ją w sposób, który ja uważam za niekompetentny, konfiskuję waszą władzę i będę ją sprawować tak, jak

mi wygodnie. W konsekwencji kiedy żebrak prosi nas o datek, odruchowo mówimy, że państwo już skonfiskowało ten datek dla jego dobra, powinien więc zwrócić się o pomoc do państwa.

Każda pozytywna interwencja, której państwo dopuszcza się względem przemysłu i handlu, przynosi podobne konsekwencje. Kiedy państwo interweniuje, aby ustalić stawki płac lub ceny albo też określić warunki konkurencji, to praktycznie oświadcza przedsiębiorcy, że nie sprawuje on władzy społecznej we właściwy sposób i dlatego konfiskuje jego władzę, będzie ją sprawować jak najlepiej według własnej opinii. Odruchową reakcją takiego przedsiębiorcy jest zatem zgoda, aby państwo zajęło się też skutkami takiej propozycji. Prosta ilustracją takiego zjawiska może być reakcja pewnego producenta bardzo specyficznych materiałów tekstylnych, który mi kiedyś powiedział, że mimo strat przez pięć lat kontynuował produkcję w swych zakładach, gdyż nie chciał wyrzucać ludzi na ulicę w ciężkich czasach, skoro jednak teraz wkroczyło państwo i dyktuje mu, jak ma prowadzić swój interes, to niech też państwo weźmie na siebie za tych ludzi odpowiedzialność.

Proces przekształcania władzy społecznej we władzę państwową można chyba dostrzec w najprostszym postaci w tych przypadkach, w których interwencja państwa stanowi bezpośrednią konkurencję na rynku. Nagromadzenie władzy państwa w różnych krajach w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat uległo takiemu przyspieszeniu i zróżnicowaniu, że dziś funkcjonuje ono jako wychowawca dzieci i młodzieży i naczelny nauczyciel, telegrafista i telefonista, operator radiowy, odlewnik armat, budowniczy i właściciel linii kolejowych, dyrektor kolei, budowniczy i właściciel statków, naczelny chemik, farmaceuta i lekarz, budowniczy portów i stoczni, budowniczy domów, dostawca żywności, agent ubezpieczeniowy itd., itd. Jest oczywiste, że prywatne formy tych przedsięwzięć wykazują tendencję do zanikania proporcjonalnie do wzrostu energii, z którą wkracza do nich państwo, albowiem konkurencja władzy społecznej z władzą państwa stawia zawsze tę pierwszą w gorszej sytuacji, ponieważ państwo może ustalać takie warunki konkurencji, jakie mu odpowiadają, włącznie z delegalizacją jakiegokolwiek sprawowania władzy społecznej w danej dziedzinie,

UNIA EUROPEJSKA JAKO

MARIAN MISZALSKI

„Miłe złego początki, a koniec żaloszny” – napisał kiedyś bystry fraszkopisarz. Unię Europejską zakładano pod chwytliwym po II wojnie światowej hasłem politycznym „zjednoczonej Europy wolnych narodów”; zjednoczonej nie tylko gospodarką wolnorynkową, ale przede wszystkim duchem cywilizacji łacińskiej, której moralne oblicze nadawało chrześcijaństwo. W tej cywilizacji wytworzyło się pojęcie narodu.

Do katolicyzmu odwoływał się nawet ostentacyjnie jeden z „ojców” zjednoczonej Europy – Robert Schumann. Przebieg „budowy” Unii Europejskiej pokazał jednak, że nie „duch chrześcijaństwa łacińskiego” przyświecał jej założycielom, ale raczej polityczna idea cywilizacji bizantyńskiej. Wybitny historyk Feliks Koneczny podkreślał, że cywilizacja bizantyńska „nie uznała etyki katolickiej w całości – nie uznawała, by władza kościelna była niezawisła od świeckiej”. Co ciekawe – Koneczny jeszcze przed II wojną światową zauważył, że cywilizacja bizantyńska zakorzeniła się nie tyle w Rosji, która uległa stepowo-militarnej cywilizacji turańskiej, ile w czasach nowożytnych ukorzeniła się w Niemczech.

Koneczny jeszcze przed II wojną światową zauważył przenikliwie, że cywilizacja bizantyńska zakorzeniła się nie tyle w Rosji – która uległa stepowo-militarnej cywilizacji turańskiej – ale w czasach nowożytnych ukorzeniła się w Niemczech

Niemcy są dzisiaj niekwestionowanym organizatorem Unii Europejskiej, której bizantyzm rzuca się wprost w oczy: dominacja biurokracji, etatyzm, a przede wszystkim rugowanie moralności z przestrzeni publicznej, zastępowanie chrześci-



jańskiej etyki i praw naturalnych prawem państwowym, stanowionym. W aspekcie politycznym – po Maastricht i Lizbonie dokonana się zasadnicza zmiana formuły politycznej Unii Europejskiej: z początkowego związku państw narodowych (federacji państw) Unia Europejska z wolna i podstępnie przekształciła się dzisiaj w państwo związkowe (państwo federalne), którego członkowie są już tylko jego częściami składowymi. Wysiłki propagandowe, by zachować pozory suwerenności „państw członkowskich”, okazują się jałowe: uwydatniają tylko postępujący rozdział między „ideologią założycielską” UE a jej współczesną formą prawnoustrojową i praktyką.

Właśnie dokonuje się – pod szyldem „planu odbudowy po pandemii” – kolejny istotny etap wypłukiwania resztek suwerenności (najpierw z co słabszych państw unijnych, później – z tych silniejszych?). Współczesne „Bizancjum” zyskuje dodatkowe instrumenty władcze: Bruksela (mówimy Bruksela – myślimy Berlin) będzie odąd mogła zaciągać długi w imieniu państw członkowskich, a co za tym idzie, w sposób nieunikniony – nakładać dodatkowe podatki bezpośrednio na „obywateli UE”! Wymagać to będzie utworzenia potężnej, nowej,

biurokratycznej struktury skarbowo-kontrolnej. Powołana ma być też prokuratura unijna... Przyjęty w tym współczesnym „Bizancjum” plan odbudowy zakłada zaciągnięcie gigantycznych pożyczek... ale u kogo? Na jaki okres? Na jaki procent? Na jakich warunkach spłaty? W tej sprawie nie było konsultacji z obywatelami UE... O tym też nie są oni informowani, a przecież to obywatele UE, ich dzieci i wnuki będą spłacać te zobowiązania. Czy będą w stanie je spłacić bez istotnego uszczerbku dla swej własności?... Właśność, podatki – to zbyt poważne sprawy, by rozstrzygać je tak wysoko, tak daleko ponad ich głowami.

Tak gigantyczne, iście bizantyjskie „planowanie” niesie ogromne ryzyko na wypadek niepowodzenia planu, a jego powodzenia nikt nie jest w stanie zagwarantować. Potężna, rozrośnięta monstrualnie biurokracja unijna nie ponosi przecież żadnej odpowiedzialności materialnej, podobnie jak politycy, którzy dziś są – jutro odchodzą. Długi pozostają, a spłacać je będą grosso modo z pewnością nie brukselscy czy berlińscy urzędnicy, ani unijna biurokracja żerująca na żywych jeszcze narodowych organizmach.

Wobec każdego kryzysu gospodarczego możliwe są przynajmniej dwie postawy. Zaciągamy długi (lub drukujemy inflacyjne pieniądze...) żeby kryzys przetrwać, nie mając gwarancji, że będziemy w stanie spłacić później długi (lub zwalczyć inflację) oczywiście z uszczerbkiem dla naszej własności – albo ograniczamy wydatki państwowe, redukujemy biurokrację, obniżamy swój poziom życia i zmniejszamy w sposób istotny opodatkowanie obywateli, a zwłaszcza – o p o d a t k o w a n i e p r a c y (w Unii Europejskiej jest

BIZANCJUM?

ono ogromne!). Dla władz politycznych – zwłaszcza w systemach demokratycznych – to pierwsze rozwiązanie jest bardzo kuszące, to drugie – grozi utratą popularności, co w systemach demokratycznych oznacza dla wielu polityków koniec kariery... Postępujące zadłużenie państw demokratycznych (jak również notoryczne uchwalanie budżetów państw „z chronicznym deficytem”) przypomina „ucieczkę do przodu” zatroskanych o swe posady, synekury i pozycje polityków przed spiętrzającą się falą: niech uderzy jeszcze nie w nas, a w naszych następców...

W ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat początkowa katolicka wizja „zjednoczonej Europy suwerennych narodów” uległa swoistej degeneracji w „bizantyjską wizję” tejże Europy. Cechami bizantyzmu jest właśnie centralizacja władzy, biurokracizm i etatyzm, podporządkowanie religii (więc władzy duchowej) władzy

świeckiej, redukcja etyki personalistycznej, właściwej katolicyzmowi, na rzecz państwowej „etyki świeckiej”, co przybiera dziś niebezpieczną postać „politycznej poprawności”, wreszcie wyzwanie narodów z ich historyczno-kulturowej tożsamości i sprowadzanie do roli bliżej nieokreślonej „ponadnarodowej społeczności”. Kościół katolicki – „wychowawca narodów” – ma być w tej wizji zastąpiony przez państwowe, świeckiego „unijnego wychowawcę”!

Z wykorzystaniem ludzkiego strachu przed konsekwencjami pandemii dokonał się istotny, wielki polityczny krok w stronę przekształcenia Unii Europejskiej w olbrzymie państwo federalne; stąd skłócenia z Bizancjum i cywilizacją bizantyjską nie są nieuprawnione, z czego – jak się wydaje – rzymscy katolicy powinni zdawać sobie sprawę. ■

Biblioteczka dla samouków ekonomii Lista nr 2

- 11) *Ludność, największe bogactwo świata*, Barun S. Mitra
- 12) *Moralna wyższość wolnej gospodarki*, Michał Wojciechowski
- 13) *Wiara i wolność*, Alejandro A Chafuen
- 14) *Religia, wolność, przedsiębiorczość*, Robert A. Sirico
- 15) *W obronie zdrowego rozsądku*, Thomas E. Woods
- 16) *Kościół a wolny rynek*, Thomas E. Woods
- 17) *Moralność kapitalizmu*, Mark W. Hendrickson
- 18) *Falsz politycznych frazesów*, Mark Spangler
- 19) *Ukryta nikczemność – Kto zyskuje a kto traci na inflacji?*, Tomasz J. Ulatowski
- 20) *Ekonomia dla każdego*, Thomas Sowell

Lista powyższa oczywiście obejmuje tylko drobną część istniejącej na polskim rynku księgarskim literatury udostępniającej lepsze rozumienie praw ekonomii rządzących gospodarką.

W przyszłych wydaniach Dodatku „Europa Christi” starać się będziemy uzupełniać powyższą listę co ciekawszych a ważnych publikacji.

PODATKI, DROŻYZNA, INFLACJA

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Ponieważ – jak ujawnił wicepremier Jarosław Gowin – realizacja przedsięwzięć składających się na program „Polski Ład” ma w latach 2022-2030 kosztować 650 mld zł – oczywiście oprócz normalnych, tzn. dotychczasowych wydatków państwowych – w różnych środowiskach stawiane jest pytanie: w jaki sposób te pieniądze znajdują się w posiadaniu rządu? Podstawowym sposobem pozyskiwania przez państwo pieniędzy są podatki. Podatek jest przymusowym i bezekwiwalentnym świadczeniem, bo z tytułu jego opłacenia obywatel nie nabywa żadnych roszczeń w stosunku do państwa. Innym sposobem pozyskiwania przez państwo pieniędzy jest wyprzedaż majątku państwowego. W ustawach budżetowych jest pozycja: „wpływy z prywatyzacji” – i to jest właśnie to. Trzecim sposobem pozyskiwania przez rząd

Konstytucja RP w art. 84 nakłada na obywateli i w ogóle – na „każdego” – obowiązek „ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, w tym podatków, określonych w ustawie”

pieniędzy jest zaciąganie długu. Rząd wypuszcza obligacje z różnym terminem wykupu. Są one oprocentowane, więc państwo musi płacić te procenty, co nazywa się „obsługą długu publicznego”. W 2020 r. wyniosły one prawie 30 mld zł – w bieżącym mogą być niższe ze względu na obniżenie przez Radę Polityki Pieniężnej stóp procentowych – co sprawia, że

zmniejszyło się oprocentowanie lokat w bankach do zera, albo nawet poniżej, to znaczy, że klient powinien bankowi dopłacić. Jeśli państwo nie ma możliwości obsługi swojego długu, to jest właśnie bankructwo. Tak było w przypadku Grecji, która nie była w stanie nie tylko wykupić, ale nawet obsłużyć swoich obligacji w niemieckich i francuskich bankach. Wtedy Unia Europejska nakazała państwom członkowskim złożyć się na pożyczkę dla greckiego rządu, żeby mógł te obligacje wykupić. Nazywało się to „ratowaniem Grecji”, ale tak naprawdę chodziło o niedopuszczenie do sytuacji, w której by się okazało, że niemieckie i francuskie banki mają tzw. aktywa śmieciowe – co mogłoby podważyć ich reputację.

Konstytucja RP w art. 84 nakłada na obywateli i w ogóle – na „każdego” –

Dokończenie na str. VIII

PODATKI, DROŻYZNA, INFLACJA

Dokończenie ze str. VII

obowiązek „ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, w tym podatków, określonych w ustawie”. Wynika z tego, że każdy podatek musi być wprowadzany na podstawie ustawy. I tak w zasadzie jest, chociaż jest jeden wyjątek – ale o nim później. Podatki dzielimy na bezpośrednie i pośrednie. Podatek bezpośredni – jak np. PIT czy CIT – musi odprowadzić do fiskusa podatnik, na którego został on nałożony. To znaczy – tak się mówi, ale naprawdę wszystkie podatki są przerzucalne. Jeśli np. właściciel stacji benzynowej musi zapłacić podatek dochodowy, to koszty, jakie z tego tytułu poniósł, przerzuca na cenę paliwa. W rezultacie tak naprawdę podatek płaci konsument, czyli nabywca benzyny, który spali ją w silniku swojego samochodu. Z kolei podatki pośrednie, takie jak VAT i akcyza, są wyrażone w postaci określonego procentu od ceny towaru i w tej cenie zawarte. Chociaż podatki w ogóle uważane są za rodzaj zła koniecznego, to w odróżnieniu od podatków bezpośrednich, np. podatku dochodowego, podatki pośrednie mają – jak powiedziałby Kukuniek – „plus dodatni”. Rzecz w tym, że podatek dochodowy ze względu na samą jego konstrukcję wyposaża władzę publiczną w prawo kontrolowania dochodów obywateli, które wcale nie jest konieczne do pozyskiwania dochodów państwowych. Jeszcze gorsza jest progresja podatkowa. Jeśli uznamy, że dochód jest przedmiotem własności – a niby dlaczego miałby nim nie być? – to progresja podatkowa jest ewidentnie sprzeczna z zasadą ochrony własności, zawartą w art. 21 konstytucji. Z brzmienia tego przepisu wynika, że ochrona własności jest bezwarunkowa, co oznacza zn., że jej zakres jest taki sam bez względu na rozmiar własności. Tymczasem progresja podatkowa funkcjonuje na podstawie innej zasady – że mianowicie ochrona własności słabnie w miarę wzrostu jej rozmiarów. Obywatel uzyskujący wyższe dochody musi płacić podatek według większej stawki niż obywatel o dochodach niższych, a w przypadkach skrajnych progresja ma charakter konfiskaty mienia. Natomiast w przypadku podatków pośrednich to sam obywatel może decydować,



jak wysoki podatek zapłaci. Jeśli będzie kupował więcej drogich towarów i usług, to zapłaci więcej. Jeśli mniej i tańszych, to zapłaci mniej – a poza tym władza nie będzie miała prawa kontrolowania jego dochodów. Ponieważ jednak na tym świecie pełnym złości nie ma rzeczy doskonałych, to podatki pośrednie też mają swoje „plusy ujemne”. Chodzi o to, że kiedy wzrastają ceny towarów, obywatel konsument tylko z tego powodu w liczbach bezwzględnych płaci większy podatek.

A kiedy rosną ceny towarów? Przyczyny mogą być dwie. Wyobraźmy sobie, że szarańcza pożarła plantacje kawy w Brazylii. W rezultacie światowa podaż kawy się zmniejszyła. Ponieważ jednak popyt się nie zmniejszył, to zgodnie z prawem podaży i popytu, rośnie cena kawy. Ale cena lokomotyw z tego powodu nie rośnie. Taki częściowy wzrost cen nazywamy drożyzną. Jest jednak jeszcze inna, znacznie groźniejsza przyczyna wzrostu cen, którą nazywamy inflacją.

Po 15 sierpnia 1971 r., kiedy to Stany Zjednoczone odstąpiły od porozumienia z Bretton Woods, świat odszedł od standardu złota i w obiegu pojawił się tzw. pieniądź fiducyjny, to znaczy taki, którego wartość bierze się stąd, że ludzie myślą, iż ma on wartość. Odejście od standardu złota usunęło barierę ograniczającą produkcję pieniądza przez banki emisyjne, zwłaszcza gdy funkcjonują one

na zasadzie częściowej rezerwy bankowej – a obecnie tak funkcjonują wszystkie. Zasada częściowej rezerwy bankowej oznacza, że bank może wprowadzać na rynek pieniądź bez pokrycia w aktywach bankowych, np. przedwojenny Bank Polski – który, nawiasem mówiąc, był bankiem prywatnym – emitował pieniądze w takiej ilości, by przynajmniej w 30% miały one pokrycie w avoirach banku. Obecnie banki albo są państwowe, albo – jak Rezerwa Federalna w USA – przywilej emisji pieniądza mają od rządu. Toteż rządy chętnie korzystają z produkowania, a nawet z nadprodukcji pieniądza na rynek, bo dzięki temu mogą finansować swoje wydatki. Wydawać by się mogło, że bogactwo bierze się z produkowania pieniądza, ale tak oczywiście nie jest. Zgodnie z prawem podaży i popytu, jeśli na rynku rośnie ilość pieniądza, który z tego punktu widzenia jest takim samym towarem jak każdy inny, to pogarszają się proporcje wymiany pieniądza na wszystkie inne towary – bo ich wartość wyrażona jest w jednostkach pieniężnych. W przełożeniu na język ludzki oznacza to, że rosną ceny towarów. Na zakupienie tego samego koszyka dóbr ludzie muszą wydawać więcej – z czego rząd dodatkowo korzysta przez podatki pośrednie. Krótko mówiąc – inflacja polega na tym, że zmniejsza się wartość pieniądza i jeśli mówimy, że wynosi ona – dajmy na to 10% rocznie, to znaczy, że banknot 100-złotowy, który 1 stycznia był wart 100, 31 grudnia będzie wart już tylko 90. To znaczy, że każdemu posiadaczowi każdego banknotu 100-złotowego ktoś wyciągnął z kieszeni 10 zł. A kto? Ano ten, który te pieniądze produkuje i wypuszcza na rynek. Dlatego inflacja nazywana jest „podatkiem emisyjnym” i tym różni się od wszystkich innych podatków, że jego pobieranie nie wymaga żadnej ustawy.

W rezultacie tych wszystkich przedsięwzięć i operacji obywatele będą musieli, tak czy owak, te 650 mld zł zapłacić, a w zamian za to coraz większa część ich dochodów będzie pochodziła z rozmaitych świadczeń redystrybucyjnych od rządu, od którego w ten sposób staną się bardziej uzależnieni kosztem swych wolności obywatelskich.

Andrzej Stanisławski

